

# Kijów

Autor: Jolanta i Tadeusz Dach

Tyle się mówi obecnie o Ukrainie i jej południowej części - półwyspie krymskim. Byliśmy w tym państwie kilkakrotnie. Postanowiliśmy przybliżyć naszym czytelnikom trochę tematykę Ukrainy, głównie w odniesieniu do naszego pobytu w Kijowie oraz na Krymie (pisałem już wcześniej o pobycie w miejscowości Sudak oraz na Mierzei Arabatskiej nad morzem Azowskim, zobacz dział "Nasze podróże"). Oczywiście patrzyliśmy na wszystko z pozycji zwykłego turysty.

Poniżej przedstawiamy fragmenty dotyczące naszej trzytygodniowej podróży po Ukrainie w 2010 roku.

...

Po wyjeździe ze Zdobunowa, opuszczamy Wołyń.

Obwodnicę Równego, tzn. jej południową część, wyjechaliśmy poza miasto i tu się okazało, że droga była, co prawda dwupasmowa, ale przez wiele kilometrów jeden pas był w remoncie. W ten sposób jechaliśmy w dość wolnym tempie w granicach 60 - 70 km / godz. Nie tak to miało wyglądać, rozdzieliliśmy się jednak, że po kilku tam kilometrach dostępne będą jednak dwa pasy.

Podczas tankowania pytałem o dalszą część drogi i dowiedziałem się, że prawie do samego Kijowa trwa remont. Miało to związek z przygotowaniem do Euro 2012. Nikt tam sobie nie zawraca głowy budowaniem autostrad, a główna droga z zachodu Ukrainy do Kijowa jest budowana, jako droga szybkiego ruchu – dwupasmowa.

Podczas tej niezbyt

szybkiej jazdy mieliśmy okazję pooglądać mijane wsie i miasta. Wiąkszość miast miała już zbudowane obwodnice, na których zawsze stali policjanci z radarem.

Jakoś jednak nikt nas nie zatrzymywał, może dlatego, że jechaliśmy wśród wielu innych samochodów. Tyle się nauczyłem przed wyjazdem o policjantach, którzy obowiązkowo zatrzymują obcokrajowców i wymuszają mandaty, a tu nic z tych rzeczy.

Droga ciągnęła

się niemiłosiernie, w końcu zjechaliśmy gdzieś do przydrożnego baru, żeby wypić kawę i coś zjeść. Poprosiłem o szaszлык i kawę, a Jola herbatę. Bardzo długo czekaliśmy na upieczenie szaszlyka. Na kawę i herbatę równieź. Gdy upomniałem się w końcu o kawę, dostałem ją w małym kubku plastikowym o pojemności ok. 150 ml, a pani zapytała czy wodę ma wlać do pełna, czy tylko trochę. Po jedzeniu zamówiłem szybko jeszcze jedną kawę z wodą do pełna, co by się w końcu jakoś napić.

Jechaliśmy przez

Korzec, Nowogród Wołyński i Łytomierz. Dopiero dojeżdżając do Kijowa droga biegła już dwoma pasami, wcale jednak nie jechaliśmy szybciej, ponieważ na trasie zrobił się ogromny tłok. Chwilami nawet staliśmy w korkach.

Zjechaliśmy

z obwodnicy Kijowa w miasto, a tam wszystkie drogi jednakowo szerokie i do tego bez żadnych oznaczeń kierunków. W ten sposób odjechaliśmy trochę z naszej trasy przejeżdżając z centrum Kijowa przez Dniepr na drugą stronę miasta, nie tym mostem, co planowaliśmy. Niestety Zuza na Kijów nie miała oprogramowania. W jakimś momencie zawróciłem i jechałem z powrotem w kierunku rzeki. W końcu stanąłem na jednym z parkingów i zapytałem przechodzącą kobietę jak dojechać do ul. Entuzjastów (piękna nazwa!) Odpowiedziała, że ona jedzie w tamtym kierunku i jak ją podwozisz, to nas poprowadzi. Była bardzo rozmowna&hellip; Wypytywała nas o wszystko, sama też dużo mówiła o sobie, swojej rodzinie i o jej pobycie na Krymie. Na wstępie też, zaraz się przedstawiła i zapytała o moje imię. Po niedługiej chwili wysiadła z samochodu, życząc nam dobrej podróży po Ukrainie. Kilka ulic dalej był już nasz hotel.

{Mosimage}

Był to hotel

„Sławutycz” (A;02CB8G - dawna nazwa Dniepru). Ogromne gmazysko, takie z dawnych lat. Po załatwieniu spraw w recepcji, udaliśmy się do pokoju.

Warunki były dobre, o niebo lepsze niż w naszym poprzednim lokum w Zdobunowie, ale i cena kilka razy wyższa (po ok. 75 zł od osoby za dobę). Łazienka czysta, choć taka sprzed 30 lat. W

pokoju mieliśmy też telewizor, na którym nie było żadnych programów. Zaraz też się rozpakowaliśmy w pokoju, a ja zjechałem windą (byliśmy na 9 piętrze) do recepcji interweniować w sprawie telewizora. Pani oczywiście powiedziała, że zgłosi się do nas pani „etżowa” (pracownica na danym piętrze) i załatwi problem. Ciągnąc dalej ten wątek, „etżowa” się nie zgłosiła, ja jeszcze raz interweniowałem, ale w końcu dałem sobie spokój. Rozkręciliśmy wtyczkę do telewizora i podłączyliśmy kabel antenowy na „zapałki”. Okazało się to

dobrym rozwiązaniem i mogliśmy coś pooglądać. Głównie chodziło nam zawsze o prognozę pogody na następną dzień. Okazało się, że mamy nawet dwa programy polskie! Była TV „Polonia” i Tv „Plus”.

{Mosimage}

Sam hotel był ogromny. Posiadał chyba 12 pięter, liczne sale konferencyjne, biznesowe &ndash; tylko tam był internet), restauracje i kawiarnie. Nie mieliśmy ochoty na korzystanie z tych atrakcji. Następnego dnia mieliśmy spędzić cały dzień &bdquo;na nogach&rdquo; zwiedzając Kijów. Postanowiliśmy samochód zostawić przy hotelu i do centrum jechać metrem.

Widok z naszego balkonu był wspaniały. Pod nami płynął Dniepr, dalej było widać, na dużym wzniesieniu, centrum miasta, a na jego tle był widoczny ogromny pomnik Matki Rodzicielki (Matki Ojczyzny). Pomnik był bardzo dobrze widoczny z naszego hotelu ponieważ stalowa kobieta na pomniku ma aż 100 m wysokości, a w rękach trzyma 12 tonowy miecz i herb ZSRR (!!!). W jego podstawie mieści się Muzeum Wielkiej Wojny Wyzwolenczej. Kijowianie nazywają ją pomnikiem teściowej&hellip;

{Mosimage}

Tylko pogoda trochę nas przerażała. Na wszystkich programach telewizyjnych zapowiadali duże ochłodzenie i deszcz.

### Rano

wstaliśmy wyspani i wypoczęci, gotowi do zwiedzania tego wielkiego miasta. Pogoda była na razie całkiem, całkiem &ndash; nie padało, może było trochę chłodniej. Z tym zwiedzaniem, to bez przesady, ograniczyliśmy się do centrum miasta i zabytków tam znajdujących się. Śniadanie zjedliśmy w pokoju, później zabraliśmy plecaki i pieszo poszliśmy do pobliskiej stacji metra (;52>15@56=0). Byliśmy na drugim brzegu Dniepru (patrz od centrum). Na metro nie czekaliśmy długo, skądś w wagoników jadło co chwilę. Wsiadaliśmy na stacji znajdującej się na powierzchni ziemi. Chwilę później był już przejazd przez Dniepr, a po jego przekroczeniu dopiero wjechaliśmy pod ziemię. Z ciekawości oglądaliśmy wnętrza metra. Były to wagoniki z lat 50-60. Wszystko trzeszczało i skrzypiało. Tętok był niemiłosierny. Pilnowaliśmy oczywiście naszych kieszeni i plecaków, jeszcze w Polsce czytałem jak to grasują tam kieszonkowcy. Było do wczesnie, widocznie kieszonkowcy jeszcze spali i bez żadnych przygód dotarliśmy do stacji pod placem Niezależności ( 0940= 570;56=>ABu znany z

pomarańczowej rewolucji na Ukrainie). Okazało się, że jesteśmy góbkoboko pod ziemią. Stacja metra była ogromna i bardzo rozbudowana. Daliśmy się &bdquo;ponieść&rdquo; t&oslash;umowi pasażerów, którzy, jak my, zmierzali do wyj&oslash;cia. Najpierw trafiliśmy na schody ruchome, które wiozły nas w gór&oslash;. Były one ogromnie długie (ok. 100 m) i poruszały się bardzo szybko. Trzeba było trzymać się por&oslash;czy, &oslash;eby bezpiecznie nimi jechać. Na kolejnym poziomie ponownie trafiliśmy na jeszcze jeden ci&oslash;g schodów ruchomych, które były równie długie jak poprzednie. Dopiero po dłuższej chwili znaleźliśmy się na ulicy w mieście. Na zewnątrz, wej&oslash;cie do metra nie było jakie&oslash; du&oslash;e - mały domek z du&oslash; liter&oslash; &bdquo; M&rdquo;.

{Mosimage}

{Mosimage}

#### Plac Niezależności

(tzw. Majdan) był du&oslash;y, ale jak ogl&oslash;da&oslash;em go w telewizji wydawał się wi&oslash;kszy. Wsz&oslash;dzie pi&oslash;kne

fontanny, przy których zrobiliśmy sobie pami&oslash;tkowe zdj&oslash;cia. Pi&oslash;knie wygl&oslash;da te&oslash; pomnik kozaka Mamaja, postaci cz&oslash;sto wyst&oslash;puj&oslash;cej w ukrai&oslash;skiej sztuce ludowej &ndash; chwackiego Zaporoz&oslash;ca z typowymi atrybutami: koniem, szabl&oslash;, bandur&oslash; i fajk&oslash;.

Nad całym placem g&oslash;ruje kolumna ze s&oslash;owia&oslash;skim b&oslash;stwem Berehyni&oslash; upami&oslash;tniaj&oslash;ca odzyskanie niepodleg&oslash;oci przez Ukrain&oslash;. Przez plac Niezależności przechodzi g&oslash;ówna aleja Kijowa Chreszczatyk (ukr.

%@5I0B8:, ros. @5I0B8:). Postanowiliśmy

przej&oslash;ć się t&oslash; ulic&oslash;. Ruch samochodowy na niej jest ogromny. Posiada ona szerokie chodniki, a wok&oslash;e wsp&oslash;ocznie budowane, monumentalne budynki.

Wg. Wikipedii:

&bdquo;Po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej

rozpoc&oslash;ło się ustawianie barykad na ulicy. Wojska radzieckie wycofały się z miasta 19 wrze&oslash;nia 1941 roku zaminowały wi&oslash;kszo&oslash; wa&oslash;nych budynków w Kijowie, w tym prawie ca&oslash;y Chreszczatyk. Pi&oslash;ć dni p&oslash;niej po raz pierwszy w historii zastosowano zdalnie sterowane wybuchy, które doprowadziły do po&oslash;aru ca&oslash;ej ulicy. Niemcom nie udało się opanować sytuacji, w pa&oslash;dzierniku 1941 roku wi&oslash;kszo&oslash; budynków przedstawia&oslash;a sob&oslash; op&oslash;akany stan.&rdquo;

Odbudow&oslash; tej

ulicy zacz&oslash;to dopiero po wyparciu wojsk niemieckich z Kijowa w 1943 roku.

Podziwialiśmy

te ogromne budynki znajdujące się wzdłuż ulicy. W kilku miejscach spotkaliśmy starsze babcie, które sprzedawały jakieś niewielkie ilości warzyw. W innym miejscu widzieliśmy też klęczące kobiety żebrzące na ulicy. Bieda starszych ludzi jest straszna. W ten sposób doszliśmy do jej końca tj. na którym znajdował się tzw. Rynek Besarabski. To było coś, co lubimy oglądać. Na środku placu stał ogromny budynek, w którym odbywał się handel. Można tam było znaleźć wszystko, co można zjeść i to dosłownie. Podziwialiśmy przeróżne owoce i warzywa, wypieki, byliśmy w hali, gdzie sprzedają mięso (fetor okrutny!), a rzemieślnicy robią bezpośrednio przy kliencie mięsa z różnych rodzajów zwierząt. Trafiliśmy też do hali z rybami. Były wieże, suszone i w każdej innej postaci, tam już panował nawet nie fetor, ale smród. Pytaliśmy o ceny kawioru w puszkach. Okazało się, że na jednym z pierwszych stoisk, sprzedawczyni rzuciła nam cenę 600 hrywien za niedużą puszkę (ok. 200 zł), a jakiś czas później na innym stoisku, taką samą puszkę mogliśmy kupić za 50 hrywien (ok. 15 zł). Później się zresztą przekonaliśmy, że aparat fotograficzny na szyi oraz plecak, to był znak rozpoznawczy, znaczy, że idą "turyści"; i cena była dla nich kilka razy większa.

Ponieważ

zbliżało się po południu, stwierdziliśmy, że trzeba gdzieś coś zjeść. Przechodząc jedną z uliczek napotkaliśmy bar "Pyzata chata" (?C70B0 E0B0), gdzie wybór był ogromny, a ceny stosunkowo niewielkie. Nazwała się znamy z forum internetowego, gdzie wymieniano się doświadczeniami o pobycie na Ukrainie. Piliśmy tam kawę, herbatę, Jola jakieś bułeczki z serem (<8=G8 A A8@><) ja pierogi (20@5=8:8). Za wszystko zapłaciliśmy 32 hrywny, a więc ok. 10 zł. Stwierdziliśmy, że chyba wrócimy tu później na obiad. Trochę odpoczęliśmy i ruszyliśmy dalej.

Teraz przed nami

były najważniejsze zabytki i cerkwie.

{Mosimage}

{Mosimage}

Bądźcie

tylko jeden dzień w Kijowie, a jest trudno wybierać wśród jego atrakcji. Zabytków i ciekawych miejsc do zwiedzenia a jest nadto! Myśmy wybrali najważniejsze zabytki znajdujące się w centrum tej stolicy.

Najpierw

poszliśmy w kierunku Soboru św.

Włodzimierza. Jest on stosunkowo nowy, bo powstał w 1852 roku, a zbudowany

został dla uczczenia 900 rocznicy chrztu Rusi Kijowskiej. Byliśmy już w dużej

cerkwi na Pradze w Warszawie. Ta jednak była dużo większa. Wchodząc do cerkwi, należały

pamiętać,

że trzeba mieć "coś" założone na głowę (kobiety). To "coś",

to chusty, berety,

kaptury kurtek itp. Widzieliśmy jednak kilka, głównie młodych kobiet, które

były bez żadnego nakrycia głowy i nikt im uwagi nie zwrócił. Jola była do tego

przygotowana i zaraz założyła na głowę jakąś chustkę. W cerkwi było dużo ludzi.

Jedni zwiedzali i tylko oglądali wewnątrzny wystrój, a inni modlili się. Choć to może niezbyt

ładnie, ale podglądaliśmy

tych modlących się ludzi. Wygląda to zupełnie inaczej niż u nas. Najbardziej się po

ile razy, biją pokłony, całują obrazy itp. Mnóstwo osób zamawia modlitwy w

różnych intencjach (zapisują na kartkach), są wywieszane cenniki i zapalają

świeczki.

Po

wyjściu z soboru poszliśmy dalej, teraz chcieliśmy dotrzeć do słynnej Złotej Bramy. Idąc ulicami Kijowa z

ciekawością oglądaliśmy ludzi, wystawy sklepowe oraz same ulice. Ruch był

ogromny, ale przeciętnie Kijów jest stolicą liczącą ok. 2, 5 miliona mieszkańców.

Bardzo widoczne są wszędzie duże ładne samochody. Panuje tam chyba moda na duże

samochody terenowe. Parkują gdzie się tylko da, na skrzyżowaniach, a nawet na

przejściach dla pieszych, że trzeba się czasami mocno między nimi przeciskać.

Policja na to chyba nie reaguje.

{Mosimage}

{Mosimage}

Po drodze oglądaliśmy z zewnątrz budynek Opery Narodowej i zaraz doszliśmy do jednego z największych zabytków Kijowa, wspomnianej już Złotej Bramy ( Złote Wrota, ukr. Золоті Ворота). Jest to brama miejska wybudowana podobno w 1037 r., ale przecieży legenda mówi, że już w 1018 r. Bolesław Chrobry wyszczerbił na niej miecz zwany później "Szczercem". Jest ona aktualnie w remoncie, wejście do niej jest za biletami, które kosztują 5 hrywien. Wewnątrz jest mur starej bramy wybudowany w połowie XI wieku. Na górze mieściła się nieduża cerkiew.



{Mosimage}

Dalej poszliśmy w kierunku Soboru Sofijskiego (Sobór Mądrości Bożej, ukr. !>DV9AL:89 !>1>@). Jest to jeden z głównych zabytków wpisany na listę światowego dziedzictwa kulturalnego UNESCO, obecnie muzeum państwowe. Pierwsze chrześcijańskie budowle sakralne miały istnieć w tym miejscu już w czasach panowania św. Olgi (945-947). Świątynia została zbudowana za panowania Włodzimierza I Wielkiego, 4 listopada 1011 roku. Od początku była najważniejszą cerkwią miasta. Oglądaliśmy tylko z zewnątrz, do środka nie wchodziliśmy.

{Mosimage}

Idąc dalej w kierunku tzw. Ławy Pieczerskiej napotkaliśmy pomnik Bohdana Chmielnickiego znanego nam wszystkim z historii i "Potopu"; Sienkiewicza. Jest on bohaterem Ukrainy, a pomnik postawiono już w 1888 roku. Z tego miejsca było dobrze widać złote kopuły cerkwi i klasztoru św. Michała leżące na Ławrze Pieczerskiej. Jest to duży kompleks składający się z Ławy Górnej i Dolnej. Znajduje się na nim wiele zabytków sakralnych Ukrainy, m.in. jest tu kilka cerkwi. Historia świątyni sięga połowy XI wieku, kiedy do Kijowa przybyli fundatorzy Ławy i założyciele słowiańskiego stanu zakonnego – mnich Antoni i Teodozy. Pierwszy monaster powstał na naddnieprzańskich stokach – w pieczarach, od których pochodzi nazwa klasztoru. Już w XII wieku klasztor był uważany za miejsce cudowne i oczyszczające z grzechów. Cechą charakterystyczną, widoczną z wielu miejsc Kijowa są złote kopuły o płaskiej powierzchni 782 m<sup>2</sup>. Byliśmy znowu w cerkwi, ludzi w niej znacznie więcej niż w poprzedniej, ale też i jej wielkość i znaczenie dla Ukrainy jest zupełnie inne. Jola kupiła w niej, na pamiątkę, obrazek ze św. Michałem.

Później wróciliśmy na aleję Chreszczatyk, tylko niejako z drugiej strony. Poszliśmy nią aż do placu Europejskiego i wróciliśmy z powrotem. W jednym miejscu na głównej przecięć alei Kijowa spotkaliśmy grupę psów. Nie zwracamy uwagi na nikogo, ani też na ruch panujący wokół nich.

{Mosimage}

{Mosimage}

Był o już popołudnie, a my cokolwiek zmęczeni. Postanowiliśmy raz jeszcze pójść na obiad do wspomnianej już Pysznej Chaty. Tym razem porzuciliśmy się bardziej z potrawami. Jedliśmy m.in. barszcz ukraiński, kotlety w sosie z makaronem, sałatki, ciasta i za wszystko zapłaciliśmy aż 15 zł! Najedzeni, trochę odpoczęliśmy, ruszyliśmy dalej ulicami Kijowa. Widzieliśmy piękne, nowoczesne wieżowce ze stali i szkła. Oglądaliśmy jeszcze jedną cerkiew, ale już tylko z zewnątrz i pomału zbliżaliśmy się do stacji metra Chreszczatyk. Tam wjechaliśmy ponownie ruchomymi schodami głęboko pod ziemię. Teraz już tylko kilka stacji metrem i znaleźliśmy się na drugim brzegu Dniepru. Idąc w kierunku hotelu weszliśmy do sklepu samoobsługowego i zrobiliśmy zakupy na drogę. Następnego dnia mieliśmy ruszyć na południe kraju w kierunku Krymu.

Po całodziennym wędrowaniu

już nic nam się nie chciało. Pogoda nie była taka zła, a zapowiadany deszcz nie padał. Z dużym niecierpliwością czekaliśmy na komunikaty pogodowe. Wcześniej w telewizji słyszeliśmy, że w Polsce zrobi się bardzo zimno, tylko kilka stopni na plusie! Jednak prognoza pogody na Ukrainie wskazywała nam, że na Krymie będzie bardzo ciepło, a już w połowie trasy będzie temperatura rzędu + 22 stopnie.

{Mosimage}

Kąpiel, kolacja i odpoczynek, trochę telewizji i trzeba szybko odpoczywać. Następnego dnia przed nami daleka droga na Krym, prawie 1000 kilometrów. Stwierdziliśmy, że może jednak gdzieś po drodze się zatrzymamy na nocleg. Tym bardziej, że zakładaliśmy dzienny przejazd na ok. 500 km.

zdj. autirzy